

Recenzja

pracy doktorskiej mgr Katarzyny Zwolak

pt.:

„Nauka, sztuka i technologia w kształtowaniu przestrzeni dla dzieci.”

Promotor:

Dr hab. Andreas Guskos, prof. AS Szczecin

Recenzja napisana na podstawie decyzji przewodniczącego Uczelnianej Rady ds. Nauki i Jakości Kształcenia dr hab. Piotra Szwieca, prof. UAP, podjętej na podstawie uchwały Rady Wydziału Architektury Wnętrz i Scenografii z dnia 23 października 2018 roku – pismo XDD/AWiS/69/2022/23 z dn. 01 grudnia 2021, a także w oparciu o przesłaną dokumentację.

Materiały dot. dorobku artystycznego i projektu doktorskiego mgr Katarzyny Zwolak:

1. Wniosek o wszczęcie przewodu doktorskiego złożony przez Panią mgr Katarzynę Zwolak, z dnia 16.10 2018 r. 2. Życiorys.
3. Brak kopii dyplomu ukończenia studiów – recenzent przyjmuje założenie, że odnośny dokument zweryfikowała jednostka wszczynająca przewód przed wszczęciem niniejszego przewodu.
4. Rozprawa doktorska o powyżej wskazanym tytule.
5. Abstrakt (streszczenie) – podany na osobnych dwóch stronach, niezwiązanych na trwałe z pracą doktorską, dołączonych do dokumentacji. Jedna ze wspomnianych stron zawiera abstrakt w języku polskim, a druga abstrakt w języku angielskim.
6. Dorobek projektowo-twórczy zwarty w albumie pt.: „Katarzyna Zwolak / portfolio”.
7. Dorobek dydaktyczny zawarty w albumie pt.: „Katarzyna Zwolak / dydaktyka”.
8. Nośnik elektroniczny (pendrive) o następującej zawartości, niejednolitej z dokumentacją przekazaną w druku: rozprawa doktorska (zgodnie z pkt 4), portfolio (zgodne z pkt 6 i 7), foldery zatytułowane:

01_plansze, 02 _wykresy, 03_filmy, które to foldery nie mają swoich jednoznacznych odpowiedników w materiale podanym w druku.

9. Dokument podany na nieoprawionych, luźnych stronach zszytych zszywką, zatytułowany: *Temat pracy: Nauka, sztuka technologia w kształtowaniu przestrzeni dla dzieci*. Dokument ten najprawdopodobniej jest planem pracy sporządzanym na otwarcie przewodu.

Kontekst dorobku twórczego oraz dydaktycznego

Zgodnie z założeniami ustawodawcy, w przewodzie doktorskim, bezpośredniej ocenie recenzenta podlega tylko sama praca doktorska - dysertacja. Mimo wspomnianego tu przeze mnie zapisu niejednokrotnie przekonujemy się o znaczeniu dorobku twórczego i dydaktycznego dla głębszego zrozumienia uwarunkowań powstawania pracy doktorskiej oraz istoty jej znaczenia dla rozwoju świadomości projektowej i badawczej doktoranta bądź doktorantki.

Spośród dorobku twórczego największą uwagę przykuwa prezentowane malarstwo. Reprezentuje ono dobry poziom artystyczny. Bardzo interesujący jest również rysunek, ale on mało wykracza poza standard akademicki. Nie czuje się w nim przejawów wejścia na poziom już bardziej dojrzałej, indywidualnej wypowiedzi artystycznej. Na uwagę zasługują fasady, budynku mieszkalno-usługowego przy ul.: J. Tuwima, wraz z zastosowanymi detalami. Niezwykły wyraz ma koncepcja zabudowy czterech kwartałów na Podzamczu, w Szczecinie. Masywna zabudowa jest gęsto perforowana wertykalnymi, wąskimi cięciami, jakby cięta była piłą tarczową. Przez ten zabieg uzyskuje ona szczególnie dramatyczny wyraz, a jednocześnie nadal daje się odbierać, jak architektura, a nie tylko jako abstrakcyjna rzeźba. Duża wrażliwość malarska i rysunkowa niestety mało przekłada się na projekty architektoniczne, a zwłaszcza na projekty wnętrz, które w zaawansowaniu projektowym zatrzymują się na poziomie podmalówki, używając terminologii z obszaru malarstwa. Są to niedokończone notatki, które ze względu na ich stan zaawansowania, nie da się jeszcze poddać krytyce. Trudno też zrozumieć dlaczego doktorantka zdecydowała się je zamieścić w portfolio. Bardzo namawiałbym Doktorantkę do próby wnikliwości myślenia o wnętrzach i estetyce architektury podobnej do tej jaką stosuje, bądź stosowała, malując. *Architektura mimo obciążenia wieloma czynnikami boleśnie praktycznymi; mimo presji prozy życia i jego bieżących przejawów, włącznie z wszelką jej fizjologią, nadal jest SZTUKĄ. Jej wnętrza są naszym najbliższym otoczeniem, miejscem w którym wznosimy, dojrzewamy, trwamy i wreszcie przemijamy. W nich przeżyjemy swoje kryzysy i sukcesy; rozterki i radości. Cóż może być ważniejsze? Dlatego, jeszcze raz pragnę podkreślić, że tylko dla wspomnianych powyżej przyczyn, architektura jest SZTUKĄ. Musimy w to wierzyć, aby nam całkiem nie „zobrzydliwiła”; aby, nie zamieniła się w kolczugę, którą musi założyć na gołe ciało.*

Dorobek dydaktyczny w ramach pracy ze studentami dotyczy głównie zajęć z technik komputerowych 3D na poziomie operowania podstawowymi bryłami przestrzennymi. Wątek dydaktyczny powiązany z technikami prezentacji dotyczy specyfiki z zakresu wzornictwa. Prace studenckie są objęte swojego rodzaju (skazą) standardowego stylu projektowania. W związku z powyższym prace są trochę ograniczone w zakresie swobody twórczej i interpretacyjnej. Ale, trudno czynić z tego faktu wyciągać głębsze wnioski, ponieważ nie wiemy czego oczekuje się od niniejszych zajęć w ramach programu studiów. Na szczególną uwagę zasługują doświadczenia zebrane przez Doktorantkę w ramach warsztatów prowadzonych z dziećmi. Ten obszar działania wydaje się być szczególnie przekonujący w swoich efektach. Zapis z warsztatów prowadzonych z dziećmi zdaje się potwierdzać kompetencje Doktorantki do zajęcia się tematyką związaną z dziećmi w pracy doktorskiej.

Ocena pracy doktorskiej

1.

Krytyka struktury pracy doktorskiej.

Przedłożona praca doktorska zawiera 234 strony. W skład jej wchodzi: wstęp, siedem rozdziałów analitycznych i jeden najprawdopodobniej stanowiący rodzaj syntezy wyciągniętej z prowadzonych poszukiwań, opisujący dzieło oraz badania ankietowe. Ponadto, na zakończenie zamieszczone są: bibliografia, netografia oraz spis ilustracji. Mylące i nielogiczne jest oznaczenie wstępu numeracją rozdziałów.

Rozdziały analityczne są bardzo rozbudowane. W przeważającej części dotyczą rozstrzygnięć – de facto – spoza dziedziny i dyscypliny. Stosunek treści kontekstowej do tej związanej z dyscypliną, w części analitycznej, widać odpowiednio w stosunku ok. 5/1. Wiedza kontekstowa niewątpliwie jest również ważna, ale proporcje są znaczące. Wydają się wyrażać szczególne znaczenie wiedzy kontekstowej dla powstałego dzieła. Potem następuje rozdział opisujący projekt. Projekt jest dziełem przedstawionym w ramach rozprawy. Abstrakt, został w ogóle pominięty w druku i w związku z tym, nie należy do rozprawy. Dołączony jest na luźnych kartkach.

Praca jest czytelnie podzielona na rozdziały i poszczególne zagadnienia. Przypisy i opisy zdjęć są formułowane prawidłowo i czytelnie. Bibliografia i zestawienia ilustracji, również są prawidłowo skonstruowana. Można tylko zwrócić uwagę, że w przypisach i bibliografii najpierw podaje się nazwisko autora, a dopiero po nim skrót imienia.

Praca wydrukowana jest na formacie A4, więc dość sporym rozmiarowo. Tekst jest drukowany jednym ciągiem (kolumną) z minimalną interlinią i minimalnymi marginesami. Akapity są zaznaczone minimalnym

wcięciem bez zastosowania dodatkowego odstępu. W wyniku zastosowanej redakcji tekst, ze względu na swoją gęstość zadruku, jest bardzo trudny do czytania. Nie jest to sprawa błaha, kiedy tekst dedykuje się do osób, które są zmuszone czytać dziesiątki stron dziennie. Ale, też nie jest to kwestią zasadniczą, ani też nie jest to oceniane.

Przyjęta przez Panią mgr Katarzynę Zwolak struktura pracy doktorskiej jest zaskakująca ze względu na to, że generalnie wspiera się na schemacie pracy magisterskiej. Celem pracy wydaje się być projekt. Projekt został określony, jako dzieło. Trzy czwarte objętości pracy – de facto – stanowi analiza wiedzy kontekstowej w stosunku do projektu, po której poznamy tezę, czy też nawet – tezy. To założenie jest swojego rodzaju antytezą w stosunku do tego, czego teoretycznie oczekuje się od pracy doktorskiej. Nie jest to dobra decyzja. Teza, zazwyczaj jest momentem rozpoczęcia dysertacji, a następnie następuje dowód na jej prawdziwość stanowiący zasadniczą część rozprawy. W efekcie wspomnianej inwersji czytelnik teoretycznie powinien się niejako poruszać od tyłu pracy, szukając dowodu na tezę w początkowych rozdziałach, przeplatając tę czynność ponownym odnoszeniem się do projektu. Jednak okazuje się, że jest to bardzo trudne zadanie, ponieważ w samym projekcie jest bardzo mało odniesień do części analitycznej. Czytelnik musi się domyślać tych związków, poza jednym wątkiem przytoczonym w tezie oraz bardziej czytelnym powiązaniem projektu z nowoczesnymi technologiami. Wspomniana przeze mnie przeważająca część tekstu zawiera bardzo szczegółowe analizy kontekstowe, faktycznie przydatne do projektowania architektury obiektów przeznaczonych dla dzieci. Jeżeli nawet nie byłby bezpośrednio przydatne, to należy uznać, że sprzyjają one osiągnięciu poziomu świadomości wskazanej do podjęcia projektowania w obszarze wybranym przez Doktorantkę. Ale, sama Doktorantka na te związki nie wskazuje i ich nie tłumaczy – po prostu je przedstawia, co nie jest właściwe. Wspomnianą analizę – jako taką – oraz jej wnikliwość, należy uznać za pozytywną stronę dokonań Doktorantki.

Praca doktorska przedłożona przez Doktorantkę obejmuje obszar zagadnień dotyczących przestrzeni dla dzieci w wieku przedszkolnym. Podczas wstępnej orientacji w strukturze pracy i w jej głównych złożeniach trudno jest się zorientować do jakiej grupy wiekowej dzieci odnosi się praca.

2.

Krytyka części analitycznej.

W skład tych rozdziałów wchodzi następująca tematyka: najpierw, historia dzieciństwa opisująca charakter przebiegu okresu dzieciństwa w różnych epokach. W następnej kolejności analizie zostają poddane zwyczaje oraz metody wychowawcze. Potem następuje analiza pedagogiki, również ujęta w przekroju dziejów naszej cywilizacji zachodniej. Kolejnej analizie podlegają: neurologia oraz sztuka i architektura dedykowana dzieciom. Na zakończenie tej części opracowania, rozstrzygnięciom analitycznym poddane zostają nowe technologie w kontekście ich oddziaływania na dzieci.

Analiza wiedzy dotyczącej przedmiotu pracy w obszarze antropologicznym, społecznym i psychologicznym jest prowadzona bardzo wnikliwie oraz wsparta jest o wiarygodne źródła. Poszukiwania są prowadzone szczegółowo. Nakład pracy włożony w solidny charakter tychże dociekań musi budzić uznanie. Obejmują one różne obszary i o różnej skali dostępności dla nauki. W rozdziale pt.: „Historia dzieciństwa” są poruszane stosunkowo wymierne obszary wyrażane tytułami poszczególnych podrozdziałów np.: „sytuacja społeczna dziecka na przestrzeni wieków”, „teoria trybu opieki rodzicielskiej”, „społeczne represje wobec dzieci”, „kwestia wykluczenia”, czy też: „dom i ewolucja układu funkcjonalnego”. W tych podrozdziałach poszukiwania oparte są na rzeczowych i dość jasnych przesłankach. Osobnej refleksji podlega fakt bardzo ubogiego potraktowania jedyne podrozdziału, należącego do pierwszego rozdziału, o bezpośrednim związku z architekturą („Dom i ewolucja układu funkcjonalnego...”). Doktorantka jest fachowcem który, jak myślę, byłoby w stanie odnieść się do własnej wiedzy o architekturze, a już na pewno do literatury fachowej na ten temat. Jednak w sprawie architektury (w kontekście tematu pracy) nagłą zawiera tylko historykowi, który ma dość blade pojęcie o tejże architekturze.

Wobec do tego stopnia wrażliwego tematu, jakim jest istota dzieciństwa i troska jakiej wymagają od nas dzieci, wobec ich delikatności, bezbronności i niewinności, nie mogą nam umknąć pewne szczegóły, jak np.: dobór właściwych słów. Tytuł: „sytuacja społeczna dziecka na przestrzeni wieków”, czyni dziecko przedmiotem, a nie podmiotem, w stosunku do brzmienia np.: „sytuacja społeczna dzieci na przestrzeni wieków”. Wydaje się to drobiazgiem, ale użycie liczby mnogiej wskazywałoby na świadomość, że każde dziecko jest osobnym bytem wymagającym odrębnego zrozumienia i traktowania w opozycji do unifikacji tejże odrębności do jednego hipotetycznego wzorca, która to unifikacja staje się aktem uprzedmiotowienia.

Nauka stara się odpowiedzieć na pewne mechanizmy cywilizacyjne jakie zachodzą w ciągu wieków. Mimo to, należy uznać, że są pewne obszary stosunkowo mało dostępne dla nauki, jako takiej. Tego rodzaju przykładem niewątpliwie byłoby podjęcie inicjatywy określenia momentu, kiedy pojawiają się uczucia rodzicielskie, a Doktorantka coś takiego sugeruje. Możemy dociekać momentu pojawienia się świadomości społecznej rangi rodzicielstwa, ale Doktorantka formułuje tytuł podrozdziału jednoznacznie: „pojawienie się dzieciństwa i uczuć rodzicielskich”. Jeszcze raz podkreślić pragnę, że wobec tego jakże wrażliwego, tematu słowa szczególnie dużo znaczą. W efekcie podrozdział traktuje faktycznie o możliwej do określenia w czasie i przestrzeni świadomości społecznej dotyczącej rodzicielstwa oraz zrozumienia znaczenia społecznego uczuć rodzicielskich. Trzeba oddać Doktorantce, że niniejszy podrozdział został podjęty w sposób zasadny, rzeczowy i wyczerpujący. Natomiast, bardzo mylący jest sam tytuł podrozdziału.

„Historia dzieciństwa” to też dość dziwaczny zwrot frazeologiczny, z punktu widzenia języka polskiego.

Dzieciństwo to etap, czy też stan rozwoju człowieka. Czy on jako taki może mieć swoją historię? Rodzi się odruchowe pytanie: „Czyjego dzieciństwa będzie dotyczyć opracowanie?”. Ten problem tylko pozornie jest kwestią poboczną wobec niniejszej pracy. Cały czas staram się stać na straży określonego poziomu humanistycznej wrażliwości właściwej dla podjętego tematu. Trzeba przyznać, że problem jest głębszy niż mi się początkowo wydawało, bo nie dotyka tylko Doktorantki. Najwyraźniej, nie tylko tytuł rozdziału pracy doktorskiej brzmi: „Historia dzieciństwa”. Tytuł publikacji francuskiego historyka, pisarza i eseisty, o nazwisku Philippe Ariès, w tłumaczeniu na język polski, faktycznie brzmi w ten sam dość dziwny sposób, tylko jest opatrzony podtytułem: „Dziecko i rodzina w dawnych czasach.”. Podtytuł, trochę zmiękcza sytuację. Tytuł oryginalny brzmi zupełnie inaczej i normalniej: „L'Enfant et la vie familiale sous l'Ancien Régime.”, czyli się odnosi do dzieci w życiu rodzinnym w ciągu kolejnych – dosłownie: reżimów, czy też – ustrojów. Angielski przekład tytułu brzmi: „Centuries of childhood”, czyli po prostu: „Wieki dzieciństwa”, co też można uznać za logiczne zdanie o normalnym brzmieniu i ponadto ma on charakter tytułu własnego. Tytuł w polskim tłumaczeniu to jakiś akt zdehumanizowania się człowieka na rzecz naukowych uproszczeń. Trudno się więc dziwić Doktorantce, że może ulec skłonności wejścia w ten nurt, bo on wiele spraw – dość nieszczęśliwie, ale niewątpliwie – ułatwia poprzez dość groźne uproszczenia. Uważam, że powinniśmy być odporni na tego rodzaju pułapki. To nie jest temat dogodny dla uproszczeń i tworzenia schematów.

Naukowcy przyjmują określony ton i stawiają tezy różnego rodzaju, a Doktorantka wprowadza te wartości do pracy. Przytaczam treści za Doktorantką: „Relacje rodzinne (w odniesieniu do czasu początków świadomości społecznej) opierały się bardziej na przesłankach praktycznych, niż emocjonalnych i często decyzje dorosłych dotyczące losów dziecka i ich relacje z nimi podporządkowane były interesom rodu, społeczności (...)”. Według mnie należy dostrzec, że współcześnie jest podobnie, zwłaszcza w znaczącej sferze relacji między dziećmi, a rodzicami. Napięcie związane z pracą i różnego rodzaju obowiązkami bardzo często są dominujące. Powyższa tendencja często redukuje nasze dzisiejsze relacje rodzinne do bardzo płaskiego poziomu, mimo faktu, że żyjemy w rozwiniętej cywilizacji. Współcześni rodzice często szukają określonego otoczenia dla swojego dziecka, poza świadomością preferencji samego dziecka i są skłonni sami zakładać ścieżkę, którą dziecko dojdzie do zaawansowanego poziomu dorosłości. Dążę do tego, że potencjalna świadomość społeczna wcale nie jest gwarantem kinetycznego jej zaistnienia. Gwarantem jest dostrzeżenie człowieka, jako jednostki w duchu humanizmu, a nie uśrednianie jej do jakiejś hipotetycznej przeciętnej. W innym miejscu, w pracy doktorantki pada stwierdzenie, cytuję: „Droga do człowieczeństwa wiedzie przez uspołecznienie zwane inaczej socjalizacją, i kulturyzacją – nabywanie kultury (...)”. Odruchowo, chciałbym odnotować, że człowieczeństwo chciałoby się określać bardziej miękkiemi i podstawowymi słowami, tymi spośród najbardziej prostych z możliwych do użycia. Wówczas zbudujemy obraz o humanistycznym pejzażu. Nie jestem pewien, czy moje uczucia wobec córki są bardziej świadome i emocjonalnie zaawansowane w stosunku do np.: do uczuć rodzicielskich żywionych przez Jana

Kochanowskiego, mimo że funkcjonuję w społeczeństwie cywilizacyjnie bardziej zaawansowanym, to mam wrażenie, że być może nie dorastam do poziomu uczuć rodzicielskich, jakie promieniują z „Trenów”. Ta moja – niniejsza – dygresja pojawia się z powodu braku oczekiwanego przeze mnie krytycznego poglądu Doktorantki wobec gromadzonych danych. Bardzo dobrze, że w pracy Doktorantki pojawiają się kontrapunkty we wspomnianym powyżej zakresie badań. Myślę o przytaczanych poglądach Lindy Pollock, które zmiękczają poprzedzające je, dość twarde, poglądy naukowe.

Wydaje mi się, że w opracowaniu omawianej części pracy doktorskiej zabrakło odniesienia do fundamentów naszej kultury, Kultury Zachodu; poczynając od Kultury Śródziemnomorskiej, poprzez judajską, aż do najbardziej bezpośrednio wpływającej na nas Kultury Chrześcijańskiej oraz wszelkich konsekwencji dominacji tej wspomnianej jako ostatniej, przez ostatnie dwa tysiąclecia. Jedynym tego echem w pracy Doktorantki było rykoszet w postaci poszukiwań zapisu roli dzieci w Życiu dorosłych na tle ikonografii, co wydaje się być dziwnym zabiegiem wobec wzięcia pod uwagę uwarunkowań wspomnianym przeze mnie powyżej.

Czytając pracę stale starałem się wyglądać aspektów architektonicznych towarzyszących podjętemu zagadnieniu. Niestety architektura, jako tło wzrastania dzieci w przekroju dziejów jest bardzo skąpo reprezentowana, można by stwierdzić, że nieomal nie istnieje w opracowaniu Doktorantki. Pojawia się dopiero, jako bezpośrednio dedykowana dzieciom, czyli ta z okresu po wprowadzaniu powszechnej edukacji. Wiemy, że wcześniej raczej nie ma przejawów architektury celowo tworzonej dla dzieci, ale to nie znaczy, że dzieci nie uczestniczyły w przestrzeni miast i wsi. One uczestniczyły w niej razem z dorosłymi, co wcale niekoniecznie zawsze musiało być złe. Oczywiście w pamięci pozostaje nam jeden podrozdział, o tytule: „Dom i ewolucja układu funkcjonalnego: towarzyskość versus prywatność.”

Jeszcze kilka zdań należy się ode mnie na temat rozdziału pt.: „Architektura dla dzieci” oraz rozdziału: „Nowoczesne technologie”. Obydwa one znacznie bardziej przybliżają nas do meritum sprawy związanej z projektem i są bardzo dobrze sformułowane, a przykłady celnie dobierane. Ale, nadal brak jest konkretnego wnioskowania w kierunku oczekiwanych rozwiązań decydujących dla doktoratu. Są to naprawdę bardzo dobre katalogi przedstawiające określone grupy zagadnień.

Doceniając rzetelnie prowadzone przez Doktorantkę poszukiwania w ramach wiedzy kontekstowej w stosunku do planowanych rozstrzygnięć projektowych, zwracam uwagę na dużą ilość argumentów zebraną z publikacji na rzecz realizacji celu podanego we wstępie do pracy doktorskiej, czyli projektu wspartego o niniejsze poszukiwania. Mimo tego bardzo brak jest przejawów własnej oceny i wniosków z gromadzonej wiedzy i ich krytyki. Doktorantka nie poddaje ich autorskiej refleksji. Z tego powodu trudno ocenić, co z tych poszukiwań i w jaki sposób wpłynęło bezpośrednio na projekt, na stawianą tezę oraz ogólnie na

kondycję Doktorantki jako projektanta podejmującego niniejszy temat.

3.

Krytyka części dotyczącej „opisu działła” - projektu.

W tej części zamieszczona została teza pracy doktorskiej. Brzmi ona w sposób następujący: „Na podstawie opisanego przeze mnie zjawiska oddziaływania progresywnych teorii pedagogicznych (w szczególności pomocy rozwojowych opisanych przez Fryderyka Froebła) na rozwój architektury XX wieku uznaję, że połączenie współczesnych teorii edukacyjnych z koncepcją architektoniczną przy projektowaniu przestrzeni edukacyjnych może mieć stymulujący wpływ na rozwój dzieci w wieku przedszkolnym.”. Ponadto, niejako jednym tchem, Doktorantka dodaje: „Jedną z tez mojej pracy jest założenie, że połączenie współczesnych teorii pedagogicznych i rozwiązań technologicznych pomoże stworzyć przestrzeń architektoniczną odpowiadającą potrzebom rozwojowym dzieci.”. Zapis tezy potwierdza wiotkość w świadomym budowaniu struktury pracy doktorskiej objawianą przez Panią mgr Katarzynę Zwolak. Po pierwsze, odbiorca pracy staje wobec alternatywy (dwie tezy), a nie jasno postawionej jednej tezy. Po drugie, pierwsza teza opatrzona trybem przypuszczającym: „może”, nie podlega obronie, bo w związku z przyjętym trybem przypuszczającym, prawdziwość tezy już jest zapewniona w momencie jej podania. Ponieważ – jak wiemy – teoretycznie „wszystko” jest możliwe. Na koniec pozostaje niepewność zwierająca się w zwrocie poprzedzającym tę drugą alternatywną tezę, brzmiącym: „jedną z tez mojej pracy jest...”. Zwrot ten zapowiada istnienie mnogich tez o niewiadomej ilości.

Mimo niepewności związanej z tezą – zakładam, że mniej więcej – potrafię wyczuć intencje Doktorantki. Doktorantka zdaje się widzieć, co chce projektować i z jakiego powodu stawia sobie te cele... Jednak, nie są one jasno nazwane, ani określone w sposób oczekiwany w ramach konstruowania pracy doktorskiej.

Przyjmuję, że doktorantka zakłada tworzenie przedszkola, którego strukturę buduje podążając – ogólnie rzecz biorąc – za celami dydaktycznymi, jakie stawiają sobie przedszkola, w połączeniu z zastosowaniem nowoczesnych technologii. Na niniejszym tle buduje ideę struktury przedszkola oraz stara się tę ideę materializować w projekcie. Ponadto, Doktorantka zamierza zbadać, czy powstała zasada strukturalna może być traktowana jako system rozbudowy już istniejących przedszkoli. Te – niniejszym – wspomniane tu zamiary, już są obfitym założeniem dla doktoratu.

Jednak powyższemu towarzyszy ambicja Doktorantki, aby temu systemowi nadać pełnego wyrazu – ogólnie stwierdzając – plastycznego (zewnątrznego i wewnętrznego, który byłby spójny z powyższą założoną ideą. To to dobre wstępne założenie do kolejnej pracy doktorskiej.

Na dodatek pojawia się ambicja stworzenia wokół powyższych nakreślonych zadań wzorniczego projektu pomocy dydaktycznych. To zadanie stanowi kolejne zamierzenie dogodne do podjęcia inicjatywy wszczęcia

odrębnego przewodu z projektowania wzorniczego.

Czy możliwe jest połączenie tych zamierzeń w jedno? Przy zachowaniu odpowiedniego poziomu kontrolowanego, miarowego narastania badań, można połączyć dwa pierwsze zamierzenia. Wprowadzenie tego trzeciego, wydaje się być całkowitą utopią.

Budowanie struktury przedszkola poprzedzone jest badaniami ankietowymi. Ankieta powstaje w celu zoptymalizowania świadomości na temat zakresu potrzeb i ewentualnych braków w budynkach przedszkolnych, z których korzystają ankietowani. Nie zdołałem się doszukać informacji, czy formułowanie pytań ankietowych było konsultowane ze specjalistami. Jako architekci nie mamy tego rodzaju kompetencji. Ale, przygotowanie badań oraz sposób ich prowadzenia, zbierania i zobrazowania wyników, budzi uznanie.

Doktorantka rozpoczyna od stworzenia schematów pozwalających tworzyć strukturę przedszkola na bazie rozwarstwienia interdyscyplinarnego charakteru wiedzy jaką przekazuje się dzieciom na jej składowe. Jest to jakaś idea, choć dość dziwna, ponieważ – jak wiemy – rzeczywisty świat łączy dyscypliny, a nie dzieli je na drobne. Nauka przedszkolna, w odróżnieniu od szkolnej potrafi zachować tę jedność interdyscyplinarną. Dopiero począwszy od szkoły podstawowej – na poziomie czwartej, czy też piątej klasy – zaczyna się to nieszczęsne, ale i być może nieuniknione dzielenie wiedzy na tzw. „przedmioty”. Odtąd system ten jest obowiązujący – praktycznie – do końca procesu edukacji i kształcenia. Na poziomie przedszkola, wydaje się to podziałem niefortunnym, ponieważ może rozdzielić np.: matematykę od muzyki itp. Myślę o różnych płaszczyznach wspomnianego rozwarstwienia. Również na poziomie rozwojów: poznawczego, sensorycznego, emocjonalnego, ruchowego oraz w dowolnych innych parametrach. W każdym z nich rozwarstwienie wydaje się być niewłaściwe. Wnętrza mieszkań sprzed „minimalizmu stosowanego”, nawet jeszcze te z przełomu XIX i XX wieku oraz z pierwszej połowy XX wieku, zapewniały kontakt z różnorodnymi materiałami, naturalnie wspomagając rozwój sensoryczno-poznawczy. Mam je w pamięci, zwłaszcza z Krakowa, gdzie zachowana jest ciągłość historyczna. Doktorantka wierzy, że jest sens rozwarstwiania tych zagadnień i przenoszenia tych warstw na strukturę jednostki, jaką jest przedszkole. Mimo mojego wyводу i wątpliwości, takie założenie jest możliwe i jak najbardziej daje się zrealizować. Poglądy na sprawę mogą być – przecież – różne.

W myśl powyższego zainicjowane zostają moduły przedszkola, jako podstawowe jego komórki. Modułowość nie jest niczym nowym w budowaniu przedszkoli. (Odruchowo – w myśl złożeń ustawy – szukam oryginalnego charakteru zagadnienia poruszanego przez Doktorantkę.) Należy uznać, że w znanych mi przypadkach przedszkoli modułowych, nie wiąże się modułów z pedagogiką i jej zagadnieniami, jako przeznaczeniem modułów lecz wiąże się je z bardzo pierwotnymi i twardymi funkcjami, typu: sanitariaty, pomieszczenia biurowe, szatnie itp. Te mniej twarde

funkcjonalne (np.: dydaktyczne) związane z przeznaczeniem modułów (które to wydaje się sugerować Doktorantka) powalałoby teoretycznie swobodniej korzystać z modułów przy ich zastosowaniu (dodawać i ujmować). Wyobraziłem sobie, że dzieci mogłyby być świadkami przybycia kolejnych nowych modułów na teren swojego przedszkola, które czasowo są podłączone do ich przedszkola, by wydarzyły się w nich jakiś nowe ciekawe zdarzenia. Potem, być może ona zostaną zdemontowane i pojedają gdzieś dalej.

Struktura bryły przedszkola ma być tworzona z modułów. Doktorantka tworzy moduły według ich lokalizacji, czyli ewentualnego docelowego umieszczenia w obiekcie (środkowy, skrajny, narożny). Ale, nie widać ich powiązania z funkcją dydaktyczną, ani inną. Mają one swoje niejasności konstrukcyjne. Są zamieszczone ich przekroje, ale mimo to nie wiemy jak są łączone płaszczyzny modułu oraz moduły ze sobą nawzajem. Sam się zastanawiam, czy to jest istotne na tym etapie? Czy nie ma bardziej podstawowych problemów, jak np.: ich dedykowanie jakiemuś przeznaczeniu? Nie potrafię odczytać, jakie gesty projektowe są ważne, a które mniej ważne według Doktorantki. W efekcie tworzonej struktury budynku moduły przestają być modułami na rzecz tworzenia przez nie rodzaju siatki. Zanika ich bezpośrednio znaczące powiązanie z jakąkolwiek funkcją, również dydaktyczną. Mamy do dyspozycji moduły, a nie widać badań dowodzących, że dzięki dostawianiu bądź ujmowaniu modułów możemy wzbogacać obiekt o kolejne „jakieś” możliwości, wartości. Ten wątek, który teoretycznie miałby być szczególnym walorem znika. Doktorantka nie poddaje modułów przekonywującym badaniom – wariantowaniu i doskonaleniu. W efekcie projekt nie jest przekonywujący i w zasadzie nie podejmuje uzasadnienia sensowności tworzenia modułów. Ponadto, w gotowym już projekcie, nagle znajdujemy się w jakimś dość konkretnym otoczeniu zewnętrznym i wewnętrznym o jakichś założonych cechach, ale nie wiemy dlaczego przyjęto tego rodzaju otoczenie, a nie inne. Atrium o boku niespełna pięć na pięć metrów, nie daje dużych szans, aby jego podłoże bezpośrednio dotknięte zostało przez promienie słoneczne...

Dyspozycje dotyczące wnętrza budzą najwięcej moich wątpliwości. Struktura budynku w ramach jej powiązania z dydaktyką oraz moduły podlegały jakimś próbom badawczym. Z jednej strony analizie poddane są: historia postępowania z dziećmi, historia pedagogiki i inne ważne zagadnienia omawiane powyżej; tworzone są modele strukturalne o określonych naukowych podstawach, natomiast, w momencie projektowania wnętrza w Doktorantce niespodziewanie budzi się duch Nikifora Krynickiego. O badaniu w ramach projektowania wnętrza nie ma ani słowa. Nie ma żadnych analiz: formalnych, materiałowych, kolorystycznych oraz dotyczących oświetlenia etc. Brak refleksji na temat nawet – tych – najbardziej podstawowych parametrów w odniesieniu do potrzeb dzieci w określonych grupach wiekowych. Przedszkole nie jest jednolite. Pomiędzy trzylatkiem, a sześciolatkiem jest ogromny dystans rozwojowy. Podstawowe parametry modułów i również ich wnętrza – zależnie do zadań jakie miałyby być w nich prowadzone – jak najbardziej byłby możliwe do zbadania i formułowania według tychże badań. Tych badań

należałoby dopełnić poprzedzając jakiegokolwiek gotowy projekt. Możliwe, że jako architekt wnętrz, tę lukę w metodyce badawczej bardziej odczuwam we wnętrzach, ale również można ją dostrzec w samej architekturze – pisałem już o tym wcześniej. Nie przeczę, że Doktorantka we wnętrzu składa jakieś jego poszczególne elementy, czy też fragmenty i je opisuje, ale to się dzieje zupełnie spontanicznie i poza jakąkolwiek refleksją badawczą. To są autorytatywne decyzje. Nie poznamy ich głębszych podstaw.

Na bazie doświadczeń zabranych w toku projektu modułowego, który powstaje w efekcie działań Doktorantki, następuje próba wykorzystania przyjętych modułów do rozbudowy wybranego, istniejącego obiektu przedszkolnego. Próba kończy się domkniętą przez Doktorantkę propozycją formalną i funkcjonalną. Doktorantka dowodzi kompletności i zasadności prowadzonej rozbudowy w sposób wyczerpujący. Dociekania biegną już w kierunku sprostania określonym wymogom architektonicznym z obszaru prawa etc. Kłopot występuje w zupełnie innym

i bardziej podstawowym obszarze zagadnienia, ponieważ same badania dotyczące tworzenia modułów nie domknęły się w sposób przekonujący. Trudność, polega na tym, że praca w obszarze oryginalności badań urwała się przedwcześnie również na rzecz szczegółowych architektonicznych problemów czysto formalno-prawnych.

Jeżeli chodzi o próby systemów dydaktycznych z obszaru wzornictwa. Myślę tu o klockach, labiryncie oraz ścianie pikselowej. Cóż powiedzieć, one powinny podlegać równie wnikliwej analizie badawczej, jak oczekuje się tego od architektury i architektury wnętrz. Przedstawione przez Doktorantkę zamierzenia, to są jakieś interesujące zamysły, które mogłyby uzupełniać projektowaną przestrzeń, ale są bardziej podstawowe problemy architektoniczne zaniechane przez Doktorantkę, których rozwiązanie powinno wyprzedzać tego rodzaju inicjatywy. Wobec znajomości metodyki projektowania wzorniczego, jako osoba od ponad dwudziestu lat współpracująca bezpośrednio i ściśle z projektantami wzornictwa, mogę tylko zauważyć, że są to jakieś notatki (merytorycznie interesujące), które na tym etapie całkowicie wymykają się jeszcze spod krytyki zawodowej na poziomie doktoratu. Trzeba przyznać, że mają one pewne interesujące korelacje z poszukiwaniami prowadzonymi przez Doktorantkę w części analitycznej. Ale, nota bene, sama doktorantka nie wskazuje na te ścieżki powiązań, bo w tym nadmiernym spiętrzeniu zdarzeń gubi się wrażliwość poszukiwawcza – badawcza.

Konkluzja do recenzji pracy doktorskiej mgr Joanny Kulpy

pt.: „Nauka, sztuka i technologia w kształtowaniu przestrzeni dla dzieci.”

Mam spore wątpliwości związane z ostateczną konkluzją. Wspomniana rozterka bierze swoje źródło w kontraście uwidaczniającym się w przedłożonej dysertacji. Stanowią go postawione naprzeciw siebie dwa oblicza Doktorantki. Pierwsze dotyczy osoby kompetentnej, kreatywnej ideowo, o umiejętności

gromadzenia i analizowania bogatej i wszechstronnej wiedzy kontekstowej oraz twórczej. Na aktualnym etapie rozwoju twórczego – chyba – bardziej wrażliwej analitycznie i ideowo, niż w projektowaniu. Drugie oblicze to osoba niecierpliwa twórczo, która ma dużo pomysłów i nie bardzo sobie radzi z ustawieniem hierarchii ważności podejmowanych inicjatyw. Z tego powodu ociera się o granice ignorancji. Ta nadaktywność twórcza jest do tego stopnia nabrzmiała, że Doktorantka, w ramach pracy doktorskiej, „nie znajduje czasu” i wystarczającego spokoju na refleksję potrzebną by skonstruować strukturę pracy doktorskiej. W związku z powyższym niejako zapomina w jakim celu gromadzi wiedzę i buduje plany projektowe. W końcu dochodzi do momentu, kiedy zebrane elementy pracy zaczynają bytować niezależnie i grać osobne melodie ważne tylko dla każdego z nich osobno. Większość z tych melodii brzmi pięknie, ale one nie współbrzmiają.

Pani mgr Katarzyna Zwolak świadomie i bardzo celnie definiuje obszar swojego działania o czym świadczą wyniki warsztatów prowadzonych z dziećmi. O głębi tej świadomości świadczą świetnie zgromadzone materiały na temat problematyki związanej z okresem przebiegu dzieciństwa oraz innych problemów towarzyszących wzrastaniu dzieci, w przeciągu dziejów oraz współcześnie. Te materiały zebrane są w sposób imponujący i są świetnie wsparte bibliografią. Z drugiej strony sama architektura i jej problematyka w tych badaniach jest traktowana bardzo marginalnie, poza okresem związanym już bezpośrednio z powszechnym nauczaniem dzieci. Poszukiwania badawcze doktorantki są rozczłonkowane, rozproszone. Nie wiążą wiedzy kontekstowej z architektoniczną. W sumie cała misternie zgromadzona wiedza pozostaje bez komentarza; niejako biernie leży obok zadania projektowego, jakie stawia sobie Doktorantka. Wiąże się to z faktem zaniechania stworzenia przemyślanej struktury pracy doktorskiej. (Może to zamierzenia było, ale się nie powiodło.) Teza jest lokowana – prawie – pod koniec pracy. Jest oczywista, zatem nie wymaga obrony, więc – de facto – jest zbędna... Pojawia się też konkurencyjna teza, przez co czytelnik pracy zaczyna być poważnie zdezorientowany. Naturalną konsekwencją powyższego jest to, że doktorantka nie broni tezy tylko wykonuje przyjęte zadanie projektowe. Zgodnie z tym, co napisałem w recenzji – w pewnym zakresie – potrafię się domyśleć intencji Pani mgr Katarzyny Zwolak. Doktorantka nie prowadzi w pełni świadomych i konsekwentnych badań lecz dąży do jakiegoś enigmatycznego końca projektu. Z drugiej strony w całym zebranym materiale oraz wszystkich podjętych wątkach, nawet tych przedwczesnych, przejawiających się w próbach z obszaru wzornictwa i przeniesieniu niespełnionych jeszcze modułów do rozbudowy istniejącego obiektu, dżemie spory potencjał. Ponadto, w pracy doktorskiej, jest ogromny ładunek rzeczywistej wartości dla architektury dedykowanej dzieciom i płynący z niej – powtórzę – potencjał. To on nakazuje mi powstrzymanie się przed jednoznacznym podważeniem pracy.

Wobec powyższego, trudno mi znaleźć w sobie siłę na podjęcie dobrej decyzji (myślę o ostatecznej konkluzji) i najchętniej scedowałbym ją na mądrość zbiorową Komisji, jako zespołu. Ale tego, nie wolno mi zrobić. Sporo wątpliwości mogłaby też rozwiązać możliwość bezpośredniego kontaktu z Doktorantką;

możliwość wysłuchania argumentacji i zadania pytań.

Konkludując, po zapoznaniu się z pracą doktorską Pani mgr Katarzyny Zwolak, mimo wszelkich i to bardzo poważnych wątpliwości ostatecznie bardziej przychylam się do stwierdzenia, że spełnia ona warunki formalne jakie stawia Ustawa o stopniach naukowych oraz tytule z dziedziny sztuki, z dnia 14 marca 2003 (Dz. U. 2003, nr 65, poz. 595), wraz późniejszymi poprawkami oraz warunków zawartych w Rozporządzeniu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego, z dnia 19 stycznia 2018r. (Dz. U. 30 stycznia 2018, poz. 261). Tym samym, rekomenduję Uczelnianej Radzie ds. Nauki i Jakości Kształcenia UAP dopuszczenie do publicznej obrony rozprawy doktorskiej pt.: „Nauka, sztuka i technologia w kształtowaniu przestrzeni dla dzieci.”, autorstwa Pani mgr Katarzyny Zwolak.

Prof. dr hab. Tadeusz Pietrkiewicz

